

Przyjaciel Ludu.

Rok piąty.

No. 26.

Leszno, dnia 29. Grudnia 1838.



Portret Edwarda Jennera.

Edward Jenner.

Najsławniejsze nad okropną chorobą zwycięstwo odniósł skromny lekarz angielski, żyjący na wielkim świecie w stolicy, lecz w skromnym wiejskim ustroniu, we wsi Berkely, w hrabstwie Gloucester, Edward Jenner. W miernym urodzony stanie, polubił od pierwszej młodości naukę historii naturalnej, będąc uczniem pewnego chirurga w Sodbury, niedaleko Bristolu. Pewnego razu poznał młodą wieśniaczkę, która na folwarku krowę doila; ta rzekła do niego: „że się ospy wcale nie boi, albowiem miała już krowią ospę.“ Ta myśl, od niechcienia rzucona, stała się powodem tak wielkiego odkrycia. —

Jenner, kończąc rok dwudziesty, udał się do Londynu na naukę; i lubo tutaj podawała mu się nie raz sposobność rozpoczęcia świetnej kariery; Jenner, polubiwszy mierność i zapewne ciągle zajęty myślą szczepienia ospy, nie przyjął ofiarowanych mu posad: szczęśliwe jakieś przecucie wiodło go do zawodu, w którym mógł całkiem poświęcić się rozmyślaniu o ważnym dla ludzkości wynalazku. Dla tego wołał iść na chirurga do Berkely; a nieco później kupiłszy sobie, zwyczajem krajowym, stopień doktorski, trudnił się leczeniem chorób wewnętrznych.

W roku 1717 Lady Mary Wortley Montagu, bawiąca w Konstantynopolu, gdzie jej mąż był posłem, kazała synowi swemu ospę ludzką za-

szczepić, i to postępowanie znane było od dawnego czasu w Turczach, przez które zapobiegano okropnym złej ospy wybuchom. W roku 1721. doświadczano tej próby w Anglii na siedmiu złoczyńcach, a w kilka lat potem zaszczepiono takim sposobem ludzką ospę dzieciom z królewskiej rodziny. Tymczasem ten rodzaj szczepienia niezawsze ochraniał od niebezpieczeństwa, i dla tego nie stał się powszechnym. Wspomnieliśmy już wyżej, jakim sposobem Jenner wpadł na myśl szczepienia krwi ospy. Dnia 14. Maja 1796 zaszczepił Jenner pierwszy raz ospę pewnemu chłopcu, z dziewczyny, która, dojąc krowy, krwi ospy dostała: i przekonał się, że ten chłopiec miał bardzo łagodną ospę. — To była pierwsza jego próba: od tego czasu zaczął częściej i śmieliej szczepić, a w roku 1798 wydał pismo, w którym dwadzieścia przypadków szczepienia opisał. Od tego czasu upowszechnił się szybko ten wielki wynalazek po całym świecie, a Jenner został dobroczyńcą tylu milionów ludzi.

W roku 1801 wyznaczony był od rządu komitet, dla zdania sprawy o wynalazku Jennera; a w skutek raportu, Parlament wyznaczył Jennerowi 10,000 funtów szterlingów, (przeszło 70,000 tal.), do czego w przyszłym roku jeszcze 20,000 funtów dodano. Dr. Jenner praktykował ciągle w Berkely, i szanowany od wszystkich, umarł tamże roku 1823.

O pięknej twarzy.

Urywek.

(Do moich towarzyszków.)

Jak ludzie salonowi po tańcach, po balach, gadają zawsze o pięknych twarzach, niby o pogodzie i słońcu; tak i my czasem w potocznych rozmowach zachodziliśmy w ośnowę tej powszedniej treści. Zwykle przecież, nasuwały się nierówne, sprzeczne upodobania, i piękność przyrody, okazywała się zawsze względna, niedoskonała; bo nie tylko rozmaite wpływy fizyczne, wielorakie piętna narodowe, rodzinne podobieństwa i zbiegi przypadkowych okoliczności działają na fizyonomie ludzkie już od pierwotcia (embryonu) do powicia, ale nadto temperament, charakter, wychowanie, późniejsze życia stosunki i przygody, różne znamiona na oblicze kładą. Jednakże, jeżeli nad tem chcecie się rozwodzić, usuwając wszelkie dowolne upodobania i cześć gadaniny, obaczmy, czy ze zamętu tak rozlicznych wpływów dadzą się wydobyć ogólne i konieczne znamiona prawdziwie pięknej fizyonomii.

Zdawałoby się, że każdy naród w czem innym powinien upatrywać piękność, że co n. p. Grekowi się podoba, to dla Kałmuka szpetnem być musi, i tak odwrotnie. Tymczasem jest to mylne mniemanie. Piękności fizyonomicznej szukać musimy w duchowym wyrazie, a naprzód co do budowy, we formach odpowiednich we-

wewnętrznej, ogólnej treści człowieka. Takie formy ujrzenia połączone w profilu greckim, antykowym, który jedynie z idealną pięknoscia się zgadza, usuwając, ile możności, wszelkie praktyczne organy, a teoretyczne wydatniejszymi czyniąc. Profil ten zależy na połączeniu czoła z nosem linią prostą, lub lekko zagiętą, i od prostego jej stosunku do linii wyciągniętej od końca nosa ku uchu, tak, że oboje, mniej więcej, kąt prosty zestawia. Byli fizjologowie, którzy słusznie w tej linii walną uważali różnicę ludzkiej twarzy od zwierzęcego profilu; u zwierząt bowiem ostrokatność jest charakterystycznym zarysem głowy, a najznamienitszą jej częścią pysk; inne organy są podrzędniejsze, nos do wietrzenia, wzrok do zoczenia żywności. Wyrazna ta wydatność organów, służących ku zaspokojeniu potrzeb materyalnych, pozbawiona wszelkiej idealności, gdy się czasami u ludzi zdarza, upatrujemy w nich jakieś dziwne podobieństwa zwierzęce. Przeciwnie bowiem w normalnej twarzy człowieka, wierzchnia część, czyli czoło i oczy, są najznamienitszą częścią; bo w czole wyraz myślenia, a pod niem w oku skoncentrowany duch się wyjawia. Przeto też przy wydatności czoła a usunięciu ust i kości podoczyznych, nabiera twarz duchownego wyrazu. Jednakże antyki skulpturyczne okazują w tém rozliczne modyfikacje; u kobiecych, powabnych, młodzieńczych fizyonomij niższe bywają czoła, niż u poważnych i myślących postaci. Herkules n. p. niskie ma czoło, gdyż jest wyrazem fizycznej, na zewnątrz skierowanej siły, a nie wewnętrznej, duchownej. W oczach zaś najwidniejsza dusza całem swém wnętrzem przełyka, i gdy spotkamy człowieka, naprzód mu w oczy patrzymy, aby całego od razu przejrzeć i poznać; prędzej, niż ściśnieniem ręki, porozumiewamy się przez oczy, i za ich pomocą połączeni jesteśmy z otaczającym nas światem.

(Koniec nastąpi.)

Ren i Mysza wieża na Renie.

Czyś kiedy kruchej łądzi się powierzył,
Na gładkim Renu kryształe?

Czyliś te góry, skały, okiem mierzył,
Co się tam wznoszą wspaniale?

Czyś widział z łódki, z łądu, widział z bliska
Straszne przepaści i smutne opoki,
I jak ich wzbity w chmury szczyt wysoki
Wieniec smutniejszy zwaliska?

A kiedy zachód płoni się rumieńcem,
Czyś ujrzał czasem, dziewięć skoczne koło,
Sobą wienieczone dzikiej skały czoło,
Jakby kwiatów świeżym wieniec?

Lub, gdy nadzieje wiosny, jesień ziści,
Widziałeś glazy owocem odziane,
Jak wśród winnych przegladują liści
Grona złote i rumiane?

Jeżeliś ściągł Renu nurt daleki,
Wyznaj, że wśród cudów ziemi bieży,
Niema wspanialszych nad reńskie nadbrzeży,
Ni wspanialszej nad Ren rzeki.

Wiesz, co jest Ren? Ren wielkim wężem się wydaje.
Boa, co się przeciągnął przez germańskie kraje,
Długi przestwór zaległszy ciałem niezmierzonym,
Łbem morza dosięgnął, Alpy uderza ogonem;
Raz swe kłęby wyciąga długo rozwinięty,
To w grube, to w olbrzymie zatacza się skrety;
Powierzchnia jego gładka, błyszcząca, szeroka,
Szklni się na silnym grzbiecie, jakby luska smoka,
Raz on ją przylaszczoną przy kadłubie trzyma,
To ją znowu podnosi, gniewem się nadyma.
Takim jest Ren poważny i bogaty w lata,
Ren, król wodny, wśród wszystkich rzek naszego świata.

Patrzmy, jak w tej czarownej cudami krainie,
Swobodnie się rozlewa i jak wolny płynie;
Jak wszystkie wielkie twory różną sprzeczność łączy,
Obszerny jak jezioro, a jak potok sączy,
Gdzie bez wysep osłony, pierś wystawia nagą,
Łączy żywose młodzienczą, ze starca powagą.
Potężny, jednak cichy, głos w swej głębi chowa,
Bezfałny, gładki, gdyby szyba kryształowa,
Gdyby zwierściadło ręką rozlane natury,
W którym się te ogromne przeglądają góry.
Patrz, jakie góry! długo w przepaści chmurną wzniosłe!
Te nagie, te krzewami młodemi obrośnięte;
Te się pną pod błękity, te chyłą nad nami,
Te gładkie, te zorane starości zmarszczkami,
Tamte nieplodne, ludzką wyzywają prace,
W tych spostrzegasz świątynie, w tych widzisz pałace.
Ale jakiego ręki może być budowa,
Tak śmiała w wykonaniu, tak w pomysłach nowa?
Wieczności powinienes zapytać się o nią.
Bo te gmachy tą samą zbudowane dłońią,
Która wszystkie natury wielkie wzniosła dzieła,
Ten sklep błękitny niebios, tak śmiało nagięła,
Zapaliła i gwiazdy, i słońce wieczyste;
Słońce, jak gdyby źródło niezmierne, ogniste,
A gwiazdy, których światło wpośród cieni błyska,
Jak iskry, które z jego prysnęły ogniska;
Która przepaści w koło wydrażyła ziemi,
I do wierzechu je wody zalała hucznymi.

A z tych skał wzniesionych ramieniem wszechwładnym,
Czyliż człowiek ozdobić nie śmiał dziełem żadnym?
Patrz, jak na tych opokach, w chmury wzbitych wzniosłe,
Czołgają się ku szczytom wiane latorośle,
I jak na silnych grzbietach posępnych wieczyste,
Barwę wieków, młodości pokrywają liście.
Jak ów Posłannik boski, laską, władzą cudu,
Wywiódł z opoki strumień dla judzkiego ludu;
Tak tu praca, jak gdyby laską czarownicą
Wywodzi ze skał grona, brzemienne słodczącą.
Jak te góry obrazy przedstawiają sprzeczne!
Widzisz tamtą olbrzymią. Gdy milczenie wieczne
Zamieszkało od wieków na jej chmurnym szczycie,
U jej stóp się porusza i praca i życie.

A w tych zwaliskach, które czernią się wysoko,
Jakże tam życie ludzkie zasnęło głęboko!
Dawniej te zamki, wieże, w dniach blasku i chwały,
To raz wrzawą wojenną, to ucztami brzmiały;
Dawniej tu przez te okna, błyszcząca uroda
Dziewica wzrok puszczała z uchodzącą wodą,
A teraz na nich trawka porasta zielona
I niebo jak błękitna przegłąda zasłona;
Jak gdziekolwiek spojrzenie błędne człowiek ciska,
Wszędzie znajduje groby i wszędzie zwaliska;
Na cożto chcieli ludzie te ogromne góry
Powiększyć ręką pracy wzniesionemi mury,
Nie zwalili ich burze, ani niebios gromy,
Ale je chciały paszcza pożarł czas łakomy.
Bo chociaż Bóg w człowieka przelał ducha dzielność,
Tylko swym boskim dziełom nadał nieśmiertelność;
A ludziom i ich czynom dał kres niedaleki;
Pierwszym dał tylko lata, drugim tylko wieki,
Na coż się na tej ziemi człowiek przeżyć sili.
Pracując dla chwil kilku, a żyjąc dla chwili.

Lecz wśród śladów przemysłu i sztuki człowieka,
Cożto tam za punkt drobny spostrzegam zdaleka,

Czyto się czernią skrzydła chrapliwego kruka,
Czy orzeł na tych skalach odpoczynku szuka?
Nie; to człowiek. Na barkach zawieszony skały,
Wśród wielkich dzieł natury, tak się zdaje mały;
Lecz, gdy go bliżej ujrzym, coż on na tym zyska,
Jak jest małym zdaleka, jeszcze mniejszym zbliżka;
Gdy się w Ocean jego duszy wzrok zanurzy,
W ten Ocean miotany wściekłym szaleem burzy,
A którego przepaści i dzikie pieczary,
Żywią zjadliwe gady i straszne poczwary;
Gdzie nigdzie tylko słońce i zdradliwe fale
Kryją błyszczące perły i jasne korale;
Ale nim nurek śmiały aż do nich dopłynie,
Jakież musi zaurotować przepaści jaskinie!

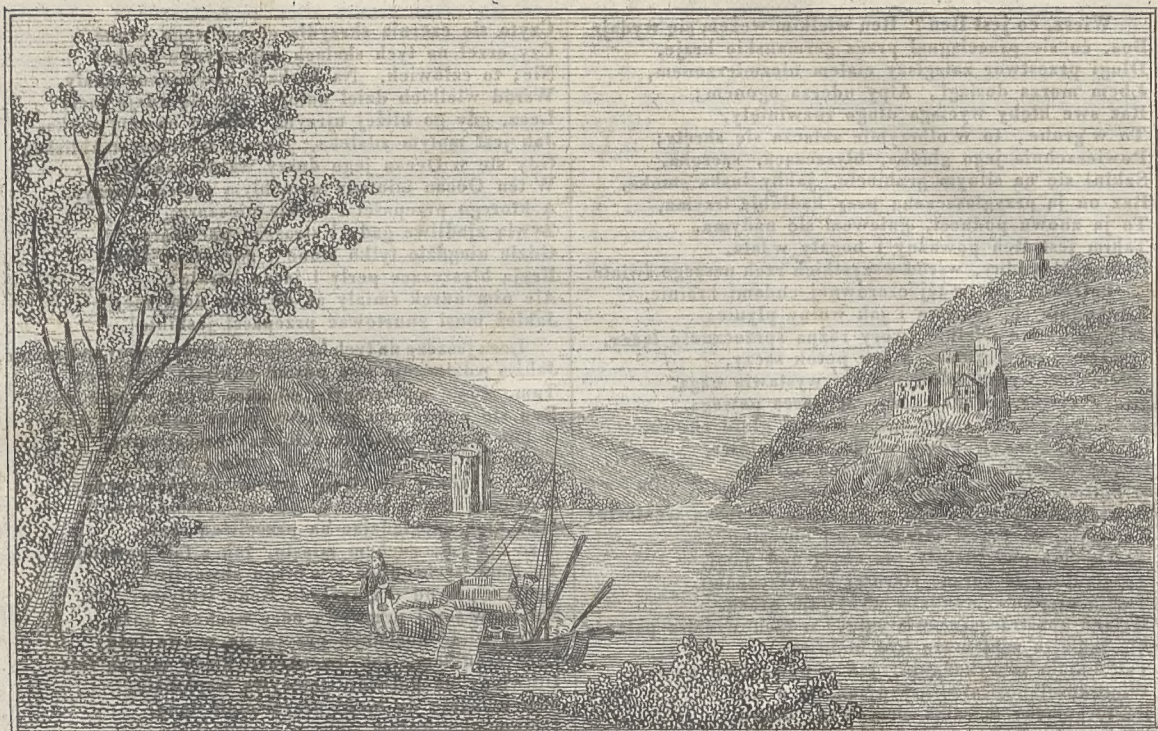
Lecz jeszcze na tych brzegach wstrzymajmy spojrzenie,
Jakże wdzięcznie swą postać odbijają w Renie;
Tam, gdzie z głuszącym szumem kipią wrzące wale,
Ren się z gniewem przelewa przez podwodne skały;
A tam wyżej obszerne zalawszy przestworze,
Zdaje się być bez brzegów i udaje morze.
Dalej z jednej się strony wznosi brzeg nieczynny,
Z drugiej wabią płodami odziane płaszczyzny,
I na nich spoglądając na przeciwną skałę,
Wre życiem, ruchem miasto, jak z fali powstałe;
Tu Nahe srebrnolica i w biegu skwapliwa
Pędzi wpośród doliny i do Renu wpływa;
Sultan w seraj przyzywa córy wschodu hoże,
I Ren wiele kochanek przyjmuje w swe łóżce;
Lecz środkiem, jak ów okręt, kiedy milczą fale,
Utkwiony na kotwicy spoczywa wspaniale,
Tak miłośnie do rzeki przyciśnięta łona,
Uderza oko wyspa, wieżą przystrojona.

Tu, gdzie wzrosła skała dzika,
Łódkę wędrowną zatrzymajmy w biegu,
I posłuchajmy, przybivszy do brzegu,
Powieści łódki sternika:

„Kiedy świat był jeszcze młody,
„Bóg chcąc skarać ludzkie plemię,
„Wypuścił z piekła na ziemię
„Brzydkie szczurów, myszy, rody.
„Dla tego te piekła twory
„Nie znoszą słońca promieni,
„I wpośród podziemnych cieni
„Wykopują skryte nory.
„Dla tego zbrodniarz, który krwią się bliźnich zmasał,
„I sam swemi zbrodniami na piekło się skazał,
„Nim żarem ciała jego zostanie spieczonem,
„Dymem piekielnym tchnąc nawet przed zgonem,
„W tych podziemnych zwierzątkach krwawą żądze budzi.
„Najmilszym ich pokarmem jest ciało złych ludzi.
„Widzisz ten zamek na tej ciemnej skałe,
„Który najpierwszy rzuca swój cień w reńskie fale,
„I patrząc na tę z wody powstającą wieżę,
„Najpierwszy z wszystkich zamków nadbrzeży tych strzeże.
„Te mury czarne wniósł dawno, przed laty,
„Pan możny, całym tym krajem bogaty....“

(Dalej poeta opisuje zgon okropny Hattona, znanego z powieści gminnej, któryśmy już dawniej opisali; i dla tego opuszczamy.)

Skonczył sternik — odpłynął — łódka się oddala,
Jakby ręka matczyzna kołysze ją fala.
Jam pozostał; i patrząc na wyspę z nadbrzeży,
Wspominałem powieść polską o kruszwickiej wieży,
I myśląc o Hattona i Popiela karze,
Rzekłem: „Tak byli dawniej karani zbrodniarze,
„Czyli w Polsce na Gople, w Germanii na Renie,
„Była zemsta za ucisk i bliźnich cierpienie.“
To rzekłszy, okiem w koło rzuciłem zdumiałem,
I westchnieniem tę cudną krainę żegnałem;
Żegnałem ją z tym rzewnym uczuciem tęsknoty,
Z jakim się żegna wdzięcznej młodości wiek złoty;
Z jakim żegnamy wiosnę, tę porę wesela,
Lub uroczą kochankę, albo przyjaciela;



Ren i Myszka wieża na Renie.

Lub tak, jakbyśmy po dniu pogodnym żegnali
Na zachodzie tonące słońce wśród chmur fali.

Bo jeżeliś ścigał Renu nurt daleki,
Wyznaj, że wśród cudów ziemi bieży,
Niema wspanialszych od reńskich nadbrzeży,
Ni piękniejszej nad Ren rzeki.

A. E. K.

Ołtarz z soli w kopalniach Wieliczki.

Ojcowie nasi, znani światu z pobożności, nie tylko na powierzchni ziemi czci Bogu poświęcone stawiali kościoły i świątynie, ale i w wnętrznościach ziemi zagrzebując się, szukając soli, Bogu stawiali ołtarze. Obrazek nasz wystawia takowy w kopalniach wielickich, w kaplicy świętego Antoniego, z soli wykuty. Ołtarz, posągi świętych, kolumny, ambona i wszystkie jej ozdoby, z soli są wyrobione. O kaplicy tej kommissya lustracyjna z r. 1698. tak mówi: „Wdzieliśmy z osobliwą raritatis consideratją przy revisji dołu, kaplicę ś. Antoniego, w soli samej misterną robotą cum omnibus requisitis wyrobioną, do której ponieważ na odprawienie nabożeństwa już Indult realiter wyprawiony, i msza święta przy nas cum exemplari devotione dolnego robotnika odprawiła się; tedy naznaczone złp. 300 przez kommissyą Interregni na kapelana téż kaplicze, żeby quotannis wydawane byty, autoritatie kommissyi terażniejszej aprobujemy.“

W lustracyach złp. są wzmianki o innych jeszcze kaplicach, tu będących, a mianowicie:

- 1.) Ś. Kunegundy, w szybie wodna góra. —
- 2.) Męki Pańskiej, w szybie Saraf. — 3.) Ś. Anioła, stróża, tamże. — 4.) Ś. Klemensa, w szybie Górsko. — 5.) P. Jezusa, w szybie Ja. — 6.) N. P. Myślenickiej, tamże. — 7.) Ś. J. Nep., tamże. Kaplice te były wykute częścią w całźnie samej, częścią drewniane: lecz, gdy w r. 1697 zapalił się ołtarz drewniany w kaplicy Ś. Kunegundy, i zgorzały 2. kaszty drzewne, oraz 1241 beczek soli, lustracja r. t. wszystkie kaplice drewniane pozносиła.

Wycieczka do Krakowa.

(Dokończenie.)

Byłem téż i w Kreszowicach. Może w całej Europie niemasz wód tak opuszczonych; ani jednej obcej osoby wśród zacienionych drzewami ulic niewidziałem; w tak pustym, choć dziwnie pięknym miejscu, buduje się wspaniałe gotyckie kościoły z ciosanego kamienia; już zaczynają przyrządzać rusztowania do sklepienia, a wieże już stanęły; ale właśnie te wieże, raczej do ratusznej jakiej podobniejsze, w środku najniezgrabniej przyczipione, całą harmonię psują. Prawda, że Kraków ma dosyć kościołów, jednakże tak kosztowny gmach, może nienależało na takim ustroniu budować; Kreszowice, za życia księcia Józefa Poniatowskiego tak ożywione, dziś są opuszczone całkiem i puste. Nikt z Kra-



Ottarz z soli w kopalniach Wieliczki.

kowa nieprzyjeżdża; bo dziedziczka, a raczej rządcą jej i pełnomocnik, puste pokoiki bardzo drogo opłacać każe, a żadnej niema obmyśloną wygody i przyjemności. Jest tu piękna sala, jeszcze przez xiężnę marszałkową Lubomirską zbudowana, gdzieby przystojnie i wygodnie goście bawić się mogli, ale tu, prócz portretów familijnych, bardzo ciekawych, któreby warto prze-rysować, nic dla przyjemności i rozrywki nie-obmyślono. Niemasz ani gazety, ani biblioteczki, a nawet o mięso i jarzyny trudno. Tymczasem rzuciwszy budujący się kościół, idzie się pod cieniem starych drzew, brzegiem czystego jak ła strumyka, do Czerny, klasztoru Karmelitów bosych, niegdyś przez Firlejową założonego; u podnóżka góry, na której stoi klasztor, są nad rzeczką wydrążenia w wapieniu, na których począwszy geolog uczyć się może. Las bukowy otacza ten samotny klasztor. Zakonnicy dzisiejsi, po rozmyślaniach, bawią się polowaniem po pięknych lasach, które do nich należą. Wyszedłszy z klasztoru, postrzega się pomnik Błędowskiego, który w r. 1831 stracił nogę, ale umarł z cholery. Ten pomnik z napisem w polskim i łacińskim języku, stoi na miejscu wyniosłym, nieco otwartem ku południowi, z kądem widok aż na góry karpackie i Babią górę rozciągają się. Z Czerny lasami idzie się do Dębника, wioski małej tylczej XX. Karmelitów, gdzie się kopalnie czarnego i czerwonego marmuru blisko siebie znajdują; a trochę dalej, o tysiąc kroków może, znajduje się trzecia kopalnia wapiennego kamienia, który pięknie obrabiać się daje, ale nie jest marmurem. Czarnego marmuru tak tu są wielkie pokłady, iż nie jeden kościół, ale całe miasto, byłoby z czego budować. Mało jednakże teraz marmuru się wydobywa, choć już do bardzo pięknego i twardego dobrali się; bo im głębiej kopią, tém twardszy marmur. Najwięcej robią tablic na pomniki żydowskie; wreszcie widziałem dwa wielkie moździerze aptekarskie i kolumny dla jakiejś xiężny do Lwowa. Marmur wydobyty tylko z gruba obrabiają, a wreszcie prowadzą do Krakowa lub Krzeszowic, gdzie można dostać piękne urny z czerwonego marmuru (kosztują pięć czerwonych złotych), kominki i t. p. rzeczy; ale w ogólności mało co jest gotowego, i handel ten marmurami bardzo idzie tępo. Z Dębника udaliśmy się gęstym i pięknym lasem do malowniczej wsi Dubia; przez cały ten ciąg gór idzie pokład czarnego marmuru, a spuszczać się do Dubia, tam gdzie las bukowy wycięty, ogromne głązy czarnego marmuru na wierzchu sterczą. Zapomniałem tu dodać, że chaty chłopów w Dębniku są całe z marmuru budowane; jedyny w kraju naszym przykład zbytku i przepychu u kmieci; ale cóż! chłopek nieczuje i niewidzi, iż mieszka w marmurowych podwojach, jak jaki cesarz rzymski; patrzy na marmur obojętnym okiem, a używa go do budo-

wania swojej chaty, dla tego tylko, że tu niemasz kamieni. Jednakże warto choć raz w życiu widzieć chatę marmurową; i to jeszcze miło wspomnieć, iż chłopci Dębника nie są w takiej nędzy, jak Włosi około sławnej kopalni białego marmuru karraryjskiego. Dubie, jestto piękna wioska w dolinie, lasami, skałami i piękną rzeką ozdobiona; jest tu tartak i papiernia. Ztamtąd wyjeżdża się do wioski Piar, gdzie widać puste domy, niegdyś fabryka fajansów; dalej jest Rudawa; tu na cmentarzu przy drodze piękny gotycki pomnik pułkownika Zielenki: dalej są Niegoszowice z pięknym ogrodem, a jeszcze piękniejszym widokiem na góry, które przebywszy, natrafia się na wieś Alexandrowice, gdzie niegdyś Krakowscy różnowiercy się byli schronili. Tu widok na całą Galicyę, na kilkanaście mil w szerz rozciągający się, ku wschodowi Krakowem się kończy. Trudno o co piękniejszego, zwłaszcza w naszym kraju równym i jednostajnym. Tu Karpaty, coraz ku południowi posuwające się, a na przodzie Babia góra; tam zamek Lanckrona; tu Tyniec, gdzie niegdyś mieszkał opat bogaty: *Abbas centum villarum*; — dalej Bielany, zbudowane przez Wolskiego, co z Sędziwojem i Zygmuntem III. robił złoto, to jest: bawił się alchimią. Z Alexandrowic więc udałem się do Bielan. Osadzeni tu Kameduli, brani ze stanu pracowitego, do myślenia nienawykli, nudzą się bardzo; rozmyślać nieumieją, a pracować niechęć; żaden z nich nieuprawia swego ogródka. Stojąc przy tych murowanych domkach, na górze wśród ogrodu pobudowanych, jakże zazdrościłem spokojności, której tu człowiek troskami znękanym, zubożniętym dla świata, na łonie natury mógłby kosztować! Jest tu nawet biblioteka, z której niedawno P. Konstanty Swidziński co lepszego zabrał. Zaczny Wolski rozumiał, że jego Kameduli czytać będą! Myślał o zaspokojeniu ich potrzeb duchownych, potrzeb, których właśnie ci ludzie nie mają. Wreszcie są opatrzeni wioskami; do nich należy wioska Mników, w sławnej z piękności dolinie leżąca. Ogromne tu skały, spadziste jak dwie ściany, otaczają wąską dosyć dolinę, przez którą płynie srebrzysty potok; ten obraca koła stojącego przy wejściu młyna. Sztuka mogłaby tu łatwo drugą Sofiówkę zrobić; jakoż powiadano nam, że zmarły Artur Potocki chciał to nabyć i rozpocząć zakładanie ogrodu. Szczęście dla jego synów, a nieszczęście dla nas podróżnych, że mu śmierć tej myśli do skutku przywieść nieudała. Z Bielan udałem się do Poremby P. Szembeka; ogród przytykający do murowanej drogi, przypomina Anglię; a gościnność gospodarza, Polskę. W pobliskiej miejscinie, Alwerni, jest klasztor OO. Bernardynów wśród gęstego boru, z którego cel jest widok na Podgórze, jeden z najpiękniejszych w całej Polsce. Kto niewidział zatoki neapolitańskiej,

a do Włoch jechać nie może, niech przyjedzie do Alwerni, kiedy słońce rozniósłszy światło na całe Karpaty, połyskuje w wijącej się jak wąż Wiśle, a będzie miał wyobrażenie, co jest piękny widok; ale ten widok właśnie dla tego, że tak piękny, ani pendzlem nawet, a tém mniej piórem odmalować da się. Ztamtąd wróciwszy do Krakowa, dowiedziałem się o założonej tam przed kilkoma laty szkole technicznej, o której nigdzie żadnej nieczytałem wzmianki. Widziałem tam Laokonta i inne gipsowe naśladowania sławnych we Włoszech posągów; bo tu szkołę sztuk pięknych przyłączono do technicznej. Podnosi się tu litografia; widziałem nie złe wcale litografie młodych jeszcze bardzo uczniów tej szkoły; wynaleziono kamienie litograficzne w wiosce X. kanonika Schindlera, który bardzo czynnie i gorliwie tą szkołą i wszystkimi zakładami naukowymi zajmuje się. Xiądz Schindler, będący teraz senatorem dożywotnym W. M. Krakowa i naczelnikiem uniwersytetu, był profesorem tegoż uniwersytetu. Biegły jest w językach wschodnich, a mianowicie arabskim; słabowity, ale gorliwy i nader dobroczynny, nie jedną łzę otarł cichaczem: odebrał niedawno zaniechaną i zmarnowaną drukarnię akademicką, w której książki elementarne drukować się mają. Kiedy więc mówić przyszło o drukarni, przejdę do obecnego stanu literatury w Krakowie. A najprzód Ambrożego Grabowskiego, znanego nam z opisu Krakowa, którego trzech wydań doczekał się, zamknął swoje księgarnię, w której niegdyś wielkie rzadkości bibliograficzne, białe kruki, kroniki świata Bielskiego, Panosze, sprzedawały się; nieprzesłał jednakże czerstwy jeszcze starzec zajmować się literaturą, którą był w młodości pokochał; a jako w młodszych latach wydawał anekdoty i apoftegmaty sławnych Polaków, tak teraz zabiera się wydawać listy, między innymi, listy Reszki i Anny Jagiellonki. W handlu pana Czecha wyszła książka o leceniu wodą. Gansa scholie, tłumaczone przez pana Rzesińskiego, znakomitego prawnika; u Friedleina zaś wyszła książka do nabożeństwa dla Polek, napisana przez panią Hoffmanową. Czerwiniakowski, młody botanik pięknych nadziei, ma wydać fizjologię roślin. Fakultet medyczny wydał pierwszy tom Pamiętnika lekarskiego, w którym słownik medyczny zasługuje na uwielbienie; a Michał Wiszniewski, ukończywszy historię literatury polskiej do roku 1838, wkrótce drukować ją zacznie. Pamiętnik naukowy krakowski przestał wychodzić, dla oddalenia się wydawcy Lesława Łukaszevicza, a Kwartalnik upadł; drukarnia zaś jego przeszła do pana Stanisława Gieszkowskiego, który teraz ma rozległą i dobrze zaopatrzoną drukarnię i piarnię w Krzeszowicach; wydał obyczajem zagranicznych drukarzy próby swoich druków, i rozpoczął zawód Siebeneicherów, Wierzbitych i Cezarych. P. Muczkowski,

bibliotekarz, kazał nabić ryciny dawnymi drzeworytami z biblii Leopoldy i innych, i ciekawy ten zbiór sprzedaje. W idziałem też medal bity dla pana Wodzieckiego, byłego prezesa senatu krakowskiego. Na jednej stronie jest napis, iż izba reprezentacyjna medal ten wybić postanowiła, a na drugiej herb miasta Krakowa, szkaradnie zrobiony. Jeszcze zapomniałem napisać, iż byłem w zamku Tenczyńskim. Niemcewicz, pisząc Jana z Tenczyna, tutaj nie był; zamek ten leży na pięknej górze; ale zbudowany z kamienia wapiennego, łatwo się rozsypał. Jeszcze na początku zeszłego wieku stał cały; teraz tylko wschodnia brama cała niemal zachowała się, przy niej zaraz kaplica nie wielka, gdzie leżały zwłoki ostatniego z Tenczyńskich, którego dzik na polowaniu zabił. Ogień spustoszył ten zamek; można go jednak było jeszcze naprawić, ale ówczesna właścicielka, księżna marszałkowa Lubomirska, niechciała na to tożyć pieniędzy, gniewając się na Ossolińskich, że się pisali na Tenczynie. Oddany więc na pastwę czasu, zasypuje się gruzami, wkrótce już ani śladu jego nie będzie; już i dziś trudno sobie wystawić, jak tu Tenczyński wracał z pogoni za Henrykiem Walezyuszem, za którym nie warto było gonić... ale dosyć tego. P. Bartynowski, obywatel krakowski, posiada bardzo piękny zbiór numizmatów i medalów polskich, i ciągle z wielkim nakładem go pomnaza. Co do rycin, dwóch tutaj lubowników znalazłem: pana Friedleina, księgarza, i pana Konstantego Macewicza; ostatni mianowicie, bardzo piękny zbiór posiada, który zakupieniem rycin od pana Kwiatkowskiego, niegdyś archiwisty Radziwiłłów nieświezkich, rozpoczął. Tubyscie łatwo brakujących wam portretów dostać mogli, gdyby wam o podobieństwo jakie takie chodziło. Bandtkie Jerzy Samuel zapisał swój mały, ale dosyć szacowny zbiór książek bibliotece uniwersyteckiej; znajduje się tam kronika świata Bielskiego, biblia Budnego i rękopism, oryginalne listy Jana III. i zupełny zbiór książek do historii śląskiej, którą nieboszczyk napisać zamierzał. A kiedy o bibliotekach mowa, powiadano mi, iż z prywatnych pan Józef Muczkowski, co wydał bibliotekę Załuskiego, i Michał Wiszniewski, co wydaje historię literatury polskiej, mają posiadać piękne zbiory książek do historii i literatury polskiej, a doktor Soczyński piękny zbiór rzadkich książek do medycyny polskiej. Jest więc tu dosyć życia literackiego; ale teatr krakowski, z przeniesieniem się pani Niedzielskiej do Warszawy, upada całkiem. Była to bowiem jedyna śpiewaczka i aktorka, przy której inne cokolwiek kształcić się mogły. Zapomniałem jeszcze o jednym zakładzie: otworzyła się tu szkoła gimnastyczna w roku zeszłym dla młodzieży płci obojg, którą professor chirurgii, Ludwik Bierkowski, zawiaduje. Już miałem wyjeżdżać z Krakowa, gdy przypadkiem

na ulicy nowój, Nowy świat przezwanej, obok składu węgla Waxmana, postrzegł dom dosyć piękny, w guście włoskim, pokryty cynkiem; po nici idzie się do kłębka. Postanowiłem więc objechać kopalnie krakowskie. Najprzód byłem w galmanach lgockich; od wsi Lgoty zaczynają się piaski, prawdziwa pustynia, które się ciągną w królestwie polskiem aż do Sławkowa. W galmanach lgockich wkopano się na kilkanaście sążni w głąb, gdzie tylko trzydziestu górników pracuje, choć i na wierzchu galman i glejwas znajduje się; galman ztąd wiozą do pieców w wiosce P. Potockiej Krzy dla tego, iż tu są kopalnie węgla. Przywiezionego do pieców drobnego galmanu korzec dwa złote kosztuje, a grubego szybowego półtora. Lgocki galman więcej wydaje od wodnickiego. Z galmanu wypala się cynk; najprzód galman prażą w piecach, potem wkładają w mufie podługowate, na dwa łokcie długie, robione na miejscu z porcelanki; z mufi przy ogniu jaskrawo-zielonawym ciecze kroplami cynk już czysty; wiele wszelako cynku osiada przy górze otworu mufów; jest to niedokwas cynku, który malarze do farb używają; ten kroplisty cynk wylewają w taffe, i w takich dopiero idzie do handlu; walcują go zaś w Paryżu i Anglii. Od kilku lat cena cynku znacznie się podniosła, dla tego, iż panowie chińscy poczęli w swoich letnich domach posadзки z taffi cynkowych wykladać, które mają jeszcze większy chłód utrzymywać, jak marmur. Dzięki temu zbytowi ukosno-okich Mandarynów niebieskiego państwa! Krakowiacy mogą teraz wymienić swój cynk za herbatę chińską. Przedtem albowiem cynku cena tak była upadła, iż w kopalniach rządowych ledwie koszt produkcji wracały się. Wszelako i teraz, zwłaszcza kopalnie P. Potockiej, nie wiele przynoszą czystego zysku, ile, że teraz nie tyle się przedaje alunu do Rossyi, jak dawniej. Z popiołów albowiem węgla użytych do wypalania galmanu, wyługowanych, otrzymują alun. W Krzy sześć tylko szło pieców, dla tego, iż szyby węglane są zalane wodą. Gerada, tak się nazywa machina do dobywania z szyb wody, jest tu dzień

i noc w ruchu; to w niej szczególnego, iż wiadra, nie przechylając się, same nalewają się. Z Krzy wyciętą przez las drogą zajechałem do Sierszy, inniej wsi P. Potockiej, gdzie się topi galman i gdzie wiele wyrabiają alunu; tu już wodę z szyb wyprowadza machina parowa, jak mi się zdało, bardzo niezgrabna, bez żadnych nowych poprawek i wynalazków. Gerada w Krzy, w prestocie swojej, daleko mi stósowniejszą się zdała. Ta jednakże machina parowa, ma teraz pełno zatrudnienia, bo właśnie przy mnie natrafiono w szybach na żyłę bardzo obfitej wody. Z Sierszy godzina jazdy do Ciechanowic, wioski rządowej, w której widać większą zamieszłość i dobry byt kmieci; już tu lud coraz ma podobniejsze wejście i postać do Szlązaków, nie tak zuchwałą i dziarską, jak Krakowiacy, mających postawę. Prawdziwe krakowiackie fizyonomie tu coraz radsze; już kamizelki nie granatowe, ale papuże; coś powolniejszego, że nie powiem leniwszego w ruchu; ale lud bardzo poczciwy. Nad wieczór przyjechałem do Jaworzna; w Krakowie nazywają to miejsce Sybirem krakowskim; są tu huty rządowe cynku i szyby węgla. Nieszczęściem tylko, że kiedy u P. Potockiej woda zalewa kopalnię węgla, tu ogień już od lat kilku zagnieździł się; nie było innego ratunku, jak zamurować wszystkie otwory, i całą szybę oddać na pastwę ognia, którego niczem potłumić nie można. Natomiast otworzono tu inne szyby; w starych, jak tylko ogień jakie sobie ujście na wierzch wyszuka, zaraz szpary zatykają i zalepiają, w nadziei, iż z czasem ogień uduśi się. Geologowie znaleźli teraz po wielu miejscach całe pokłady węgla, już przed wieki wypalonych. Byłaby to wielka szkoda dla Krakowa, chociaż teraz i po innych miejscach okręgu krakowskiego znaleziono węgle, między innemi w Porembie u P. Szembeka i w Alexandrowicach u P. Skarżyńskiego. Jaworzno dostarcza wiele węgla na opał do Krakowa, które Przemszą i Wisłą do miasta przychodzą; widać ztąd Bolesławice, pierwszą wioskę na Szląsku pruskim, gdzie wielką hamernię teraz zakładają. Nu tém na teraz kończę.

M. Z. S....

Doniesienie literackie.

W tych dniach wyszło z druku w Wrocławiu ważne bardzo dzieło: **Ziemiaństwo Polskie**, przez kajetana Koźmiana, wydane przez hr. Edwarda Raczyńskiego. Lubo w przedmowie do tego dzieła powiedziano, że egzemplarze zaprenumerowane wydawać będzie księgarnia Schlettera w Wrocławiu, przecież, w myśl umowy z P. Schletterem, prenumeratorowie nie do niego, lecz do biblioteki publicznej Raczyńskich w Poznaniu zgłaszać się mają po swoje egzemplarze, które im natychmiast wręczone zostaną, skoro złożą bilet prenumeratoracyjny, podpisany przez kolektora, z poświadczeniem, że prenumerata złożoną została.

Przy końcu pierwszego półroczu piątego roku istnienia P. L., upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę w najbliższych księgarniach lub pocztantach ponowić raczyli.

Ernest Günther, wydawca.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)

